Witamy Państwa w programie „ Brama Poznania do usłyszenia!”- w podcaście Poznańskiego Centrum Dziedzictwa.

**Zabierzemy Państwa w podróż przez dzieje Poznania i jego mieszkańców.**

**Wszystkie odcinki można znaleźć na stronie:** [**www.bramapoznania.pl**](http://www.bramapoznania.pl) **i w popularnych serwisach podcastowych. Zapraszamy!**

**Dzień dobry Państwu. Witam w kolejnym odcinku podcastu Brama Poznania do usłyszenia!**

**Dzisiaj moim i Państwa gościem będzie Dawid Barbarzak, z zespołu wystaw w Bramie Poznania.**

**-Dzień dobry Dawidzie.**

**-Dzień dobry.**

**Dawid chciałby dzisiaj Państwu przybliżyć kwestię poznańskiego rzemiosła, a chciałby o tym Państwu opowiedzieć ze względu na wystawę Rękodzielni, która ma miejsce w Galerii Śluza, przy Bramie Poznania.**

**Dawidzie, może tak na początek jakieś krótkie kulisy powstania?**

Wystawa zrodziła się z pomysłu poznańskiego fotografa, który nazywa się Marcin Muth i ma swoją pracownie przy Garbarach 47. Marcin przeprowadził 10 wywiadów, z wybranymi rzemieślnikami poznańskimi a także, zrobił sesje fotograficzne w warsztatach odwiedzonych

przez siebie. Mamy tutaj zdjęcia i wywiady z szewcem, zegarmistrzem, cukiernikiem, lutnikiem, fryzjerką, szklarzem, a także pracownikami pracowni szycia kołder i czyszczenia pierza, i dwóch pracowni szycia na miarę, krawiectwa miarowego. I w ten sposób Marcin uzyskał materiał, z którego później zrobiliśmy później wystawę; a wiec tematyką

Wystawy-Rękodzielni. Opowieści o poznańskim rzemiośle, są sylwetki dziesięciu wybranych rzemieślników, historie tych zakładów. Co ciekawe, poza zdjęciami Marcina i materiałem z nagrań, wywiadów, które prezentujemy w postaci filmów czy do odsłuchu, pojawiły się narzędzia i oryginalne wytwory tych rzemieślników, których Marcin odwiedził i których, później my również odwiedziliśmy. Wystawa jest ułożona w pięć takich tematów, o których też dzisiaj będziemy mówić. Mianowicie związki tych rzemieślników z rodziną, tradycje rodzinne, nauka zawodu następnie wpływ polityki na rzemiosło, następnie rola pasji, jaką rzemieślnik musi wykazywać żeby być dobrym rzemieślnikiem. Pozyskiwać klientów. I ostatnie, wyzwania stojące przed rzemiosłem w przyszłości. Wystawa działa od wiosny i będzie otwarta do jesieni. Więc zapraszam z góry na starcie do jej odwiedzania. Zwłaszcza w soboty kiedy odbywają się oprowadzania kuratorskie czy spotkania z rzemieślnikami.

Dodatkowe informacje można znaleźć na stronie: www.galeriasluza.pl.

Dobra to dziękuje za ten krótki wstęp, ja również Państwa zachęcam do odwiedzenia tej wystawy, naprawdę bardzo ciekawej. Jak być może już Państwo wychwycili, sama wystawa, nie opowiada o historii poznańskiego rzemiosła.

**Skupiają się tam raczej przedmioty na takim rzemiośle które obecnie funkcjonuje, więc może przy tej okazji Ciebie Dawidzie zapytam, jak wyglądały początki rzemiosła w Poznaniu?**

Początki rzemiosła w Poznaniu łączyć trzeba z Ostrowem Tumskim i ze Śródką. Archeologia Ostrowa Tumskiego dowodzi, że mieszkańcy Ostrowa Tumskiego, poddani pierwszych Piastów wytwarzali tutaj na miejscu przedmioty codziennego użytku. Naczynia chociażby, gliniane, na przykład wytwarzane na kołach garncarskich. Produkowali broń, wiemy że warsztat metalurgiczny działał na pobliskiej Śródce. Zachowały się, chociażby osełki służące do ostrzenia broni czy narzędzi. Produkowano odzież o czym świadczą, kamienne czy gliniane przęśliki albo wrzeciona, tu można dodać, że tkactwo na Śródce było na tyle rozwinięte we wczesnym średniowieczu, że mogło jeszcze długo rywalizować z tkaczami z Poznania.

W momencie kiedy już miasto zostało ulokowane po drugiej stronie Warty. Na Ostrowie produkowano, również ozdoby jak już nieraz pewnie wspominaliśmy czy w filmach czy w podcastach. Wiemy że przy pałacu książęcym działał warsztat złotniczy i większość z tych wyrobów można znaleźć na ekspozycji Rezerwatu Archeologicznego Genius Loci do którego też zapraszam. A więc złotnicy tutaj, też działali na Ostrowie Tumskim, wytwarzając przedmioty potrzebne dla biskupów czy dla książąt. Należy jeszcze też pamiętać, że poza Ostrowem po drugiej stronie warty, w miejscu gzie później ulokowano Poznań w XIII wieku ,istniały już osady i niektóre z nich też trudniły się rzemiosłem o czym świadczą ich nazwy, chociażby Piekary, Garbary, Rybaki. Łatwo odgadnąć jakiego rodzaju profesją się tam zajmowano. Warto powiedzieć też, że te walory rzemieślnicze i położenie tych osad na szlakach handlowych, być może właśnie sprawiły, że książę zdecydował się później ulokować miasto, tak aby ci rzemieślnicy, mieli lepszy rynek zbytu. Mogę dodać też na koniec, że dzisiaj rzemieślnik jest właściwie osobnym zawodem i w późniejszym średniowieczu też już był, ale w czasach pierwszych Piastów rzemieślnicy, właściwie zajmowali się również uprawą roli a więc musieli jak by być i rolnikami i wytwarzać na własne potrzeby te przedmioty codziennego użytku.

 **To ciekawe! Myślę, że wielu z nas, ja chyba nawet też nie wiedziałem, że rzemieślnicy musieli też się rolą zajmować, raczej myślałem, że faktycznie to rzemiosło jest jego głównym zajęciem. A powiedz mi ponieważ już dwukrotnie wspomniałeś, ulokowanie miasta, 1253 rok. No właśnie, czy przeniesienie miasta, na lewy brzeg też miało jeszcze jakiś wpływ na rzemiosło, oprócz tylko tych osad, które się tam znajdowały?**

 Tak, decyzja Przemysła I i Bolesława Pobożnego o ulokowaniu miasta, w połowie XIII wieku, miała duży wpływ na rozwój rzemiosła. Zwłaszcza pod kątem organizacji prawnej.

Lokacja miasta zawsze daje pierwszym mieszkańcom jakieś prawa, jakąś organizacje która pozwala bronić ich interesów. To było inspirowane prawami Niemieckimi i w ten sposób rzemieślnicy o bok kupców stali się najistotniejszą, przez kilka wieków grupą społeczną wśród mieszczan.

Przede wszystkim chodzi o to, że zaczęto się łączyć w bractwa cechowe, popularne już w tedy w Europie, które broniły, prawnie, formalnie interesów danej profesji. Chroniły przed konkurencją, dawały wsparcie członkom tych bractw cechowych. No i tutaj w najstarszych zachowanych dokumentach bractw cechowych można wymienić: rzeźników, piekarzy, piwowarów, szewców i kuśnierzy zajmujących się wyrobami skurzanymi.

Źródła mówią, że takie cechy istniały już w 1280 roku, około 30 lat po lokacji miasta.

Można powiedzieć, że dzisiejsi piekarze, rzeźnicy, piwowarze czy dzisiejsi szewcy mają tradycje sięgającą siedmiu wieków wstecz. Wykonują zawód tak stary jak sam Poznań!

**To imponująca biografia, myślę. A gdybyśmy się teraz cofnęli w czasie, właśnie do średniowiecznego Poznania. W jakim miejscu na jakie cechy moglibyśmy natrafić, zakładam jak to jednak wiemy z historii, że te cechy zawsze się gromadziły razem, że nie było tak, że na jednej ulicy co kram to ktoś inny?**

Tak jest, rzeczywiście miasto skupiało w pewnych miejscach, określone rzemiosła.

Dzisiaj oczywiście trudno to odczytać . Jeżeli spojrzymy sobie na mapkę z końca XV wieku,

mapkę którą opracował profesor Jacek Wiesiołowski to zobaczymy, że na płycie rynku, właściwie jak można się domyślić znajdowały się sklepy. Byśmy powiedzieli ławy szewskie czy kramy sukienne, gdzie sprzedawano wyroby sukiennicze czy jatki albo chlebowe albo rzeźnicze. A więc tam trafiały już gotowe produkty na sprzedaż. Natomiast jak wyglądała taka droga tych wytworów do sprzedaży?

Za murami miejskimi, miej więcej za farą za ulicą Wrocławską znajdowały się tak zwane kutlofy i to było miejsce uboju bydła. Ze zwierząt pozyskiwano różne produkty, to były skóry, rogi, kości, wełna, czy łój, no i teraz te produkty trafiały do różnych miejsc. Mięso trafiało do rzeźników, którzy stacjonowali od ulicy Wrocławskiej przez podgórną aż do wzgórza Przemysła aż do Zamku. Cały ten fyrtel, można by powiedzieć to zakłady rzeźników.

Z stamtąd gotowe wyroby już wędliniarskie trafiały do jatek na rynku, skóry zwierzęce z kolei z tych kutlofów trafiały na Garbary. Skóry wyprawiano. Wyprawione skóry trafiały na ulice Szewską czy w okolice ulicy Wielkiej, gdzie mieszkali i pracowali szewcy czy inne profesje skórzane. I z stamtąd, znowu gotowe produkty skórzane trafiały na rynek. I były jeszcze odpady zwierzęce po tym uboju, które trafiały do osad podmiejskich w okolice wzgórza Świętego Wojciecha. Piski, Czapniki, również była taka osada i produkowano tam właśnie czapki, produkowano mydło, produkowano świece. Rzemieślnicy byli skupieni w różnych właśnie takich dzielnicach czy fyrtlach, na przykład najwięcej złotników na tej mapie można dostrzec na ulicy Wielkiej. Najwięcej stolarzy z kolei w okolicach warty, przy dawnym kościele dominikanów, to się nazywała dawniej ulica Przedmnichy, jako że Dominikanie tam w tedy funkcjonowali. I to nie przez przypadek w okolicach warty, ponieważ drewno spławiano jak wiemy rzekami z okolic Mosiny, z okolic Stęszewa czy z okolic Pyzdr. Ono służyło później stolarzą, cieślą, stelmachą czy snycerzą którzy właśnie tam funkcjonowali.

 **Dobrze a gdybyśmy się teraz z powrotem przenieśli do współczesności, czy jakieś ślady tych średniowiecznych tradycji rzemieślniczych byśmy odnaleźli w Poznaniu ?**

Śladów tych średniowiecznych warsztatów oczywiście już nie ma bo zabudowa wielokrotnie się zmieniała, więc dzisiaj Stare Miasto nie jest zdominowane przez zakłady rzemieślnicze czy zakłady kupieckie, raczej przez gastronomie byśmy powiedzieli. Natomiast zachowały się nazwy ulic, które kiedyś były zajęte przez różne rzemiosła, mamy ulice szewską, blisko rynku, mamy ulice kawałek dalej Ślusarską, nazwa jest późniejsza ale też tam ślusarze funkcjonowali, wcześniej była Jezuicka, mamy ulice Garbary, właściwie to była cała osada, dawniej mamy Piekary mamy ulice Tkacką dawniej a od wielu wieków jest to ulica Żydowska ale ona wcześniej nazywała się Tkacka, bo tam rzeczywiście sukiennicy funkcjonowali.

Na Chwaliszewie istniała ulica Bednarska, ale to też nie w średniowieczu ale później.

 Więc te nazwy też się zmieniały ale niektóre z nich dotrwały do naszych czasów i świadczą o obecności rzemieślników w dawnym Poznaniu. Pamiątki po rzemieślnikach można znaleźć w różnych muzeach zwłaszcza w Muzeum Historii Miasta, Muzeum Sztuk Użytkowych. I mogą być to albo przedmioty należące do cechów rzemieślniczych różnego rodzaju albo też przedmioty wykonane rzemieślników Poznańskich zwłaszcza przez rzemiosło artystyczne. Zegary na przykład, czy puchary no właśnie jako że metal jest trwały materiałem więc to przetrwało ale warto też wspomnieć że, na bazie wywiadów z 10 naszymi rzemieślnikami wiemy, że sporo pamiątek z XX, XIX czasem wieku zachowało się w ich rodzinach, czy też w ich zakładach można takie pamiątki rodzinne znaleźć, np. w zakładzie pana Benedykta Miewczyka na ulicy Woźnej, w zakładzie lutniczym, który jest obwieszony dyplomami jego przodków, a jest to zakład od pięciu pokoleń zajmujący się lutnictwem, naprawą instrumentów muzycznych.

**To prawda bardzo klimatyczne miejsce! Przez większość część życia Pan Miewszczyk był moim sąsiadem i bardzo lubiłem mijać jego warsztat, którego klimat tak na zewnątrz wychodził. No właśnie, wspomniałeś rodziny, czy można powiedzieć, że rzemieślnicy to taki fach rodzinny?**

W dużej mierze tak. Od najdawniejszych czasów, było tak, że syn rzemieślnika był w pewien sposób uprzywilejowany, ponieważ nie dość, że od najmłodszych lat nasiąkał, tym klimatem swoich rodziców, swoich przodków to nieświadomie zdobywał też umiejętności i tak jest do dzisiaj o czym jeszcze powiemy zaraz. Poza tym to uprzywilejowanie polegało też na tym, że przekazywali rodzice, zakład wszystkie narzędzia i całą wiedze potrzebną do wykonywania zawodu, swoim dzieciom wiec oni byli o tyle w lepszej sytuacji, że ich nauka zaczynała się o wiele wcześniej i materialnie też to dziedzictwo przejmowali.

Mamy dziedzictwo niematerialne do którego rzemiosło należy, wiedza, umiejętności tradycje różne ale też materialne, konkretne przedmioty, narzędzia, które dziedziczyli. Z drugiej strony, tradycje rodzinne są istotne, jeśli mowa o rzemiośle, że składają się na pewną tradycję zakładu, im dłuższa tradycja tym wydaje się, że lepszą renomę powinien zakład posiadać, no i to się też wiązało zwłaszcza w dawniejszych czasach z pewną tajemnicą. Niechętnie rzemieślnicy dawniej dzielili się wiedzą, umiejętnościami z jakimś środowiskiem zewnętrznym, raczej starali się przekazywać tę wiedze. I bardzo ciekawie ten fenomen uchwycił zegarmistrz, Pan Janusz Bilicki, z ulicy Sienkiewicza, który tak o tym mówi:

 **to jest około tysiąca lat historii, tysiąca lat firm, najczęściej to były firmy rodzinne przekazywano z pokolenia na pokolenie wiedze, niewiele było ksiąg to brało się z tego że ludzie chcieli przekazywać w rodzinie tą wiedze a nie konkurencji. To tak było odbierane, prawda. Dlatego dzisiaj jak trafia do mnie zegar który ma dwieście, trzysta lat, skomplikowany a braki są jakieś to musze dochodzić do tego, co jest też bardzo ciekawe, jaki był zamysł tego zegarmistrza, jak to, co tam wymyślił jaką funkcje. Dochodzi się do tego po jakiś starych śladach, na płytach, cokolwiek, na zbudowaniu jakiś prototypów, założeniu czy to działa, to jest też fajne, to jest takie tworzenie. To właśnie sprawiło że w tym zawodzie nas pociąga niesamowicie.**

I tutaj jest mowa o tym przekazywaniu wiedzy z pokolenia na pokolenie. Oczywiście nie zawsze tak jest. Są rzemieślnicy którzy jako pierwsi wchodzą w pewien zawód ale mamy też przykłady na naszej wystawie kilku pokoleń. Taki przykładem jest Patrycja Kamińska, która prowadzi zakład fryzjerski na ulicy kanałowej na Łazarzu, która jest piątym pokoleniem w swojej rodzinie fryzjerów. Jej dziadek Alfons, prowadził zakład w jeszcze Berlinie przed pierwszą wojną światową, czy wspomniany Pan Benedykt Miewczyk, który jest czwartym pokoleniem lutników, a jego dziadek Franciszek grał jeszcze w orkiestrze w wojsku pruskim i zajmował się naprawą instrumentów czy worzeniem tych instrumentów do Berlina. A więc to są nieraz bardzo, bardzo dalekie historie.

**To tak, skoro rzemiosło było takim zawodem rodzinnym, firmą rodzinną to pewnie musiało mieć to jakiś wpływ na życie codzienne rzemieślników, całej rodziny rzemieślniczej coś wiemy? Jak to mogło wyglądać?**

Tak te sfery rodzinna i zawodowa się przeplatały. Już w dawnym Poznaniu wiemy że było takie prawo, że mistrz rzemieślniczy był zobligowany do tego żeby osiąść w Poznaniu to znaczy żeby kupić tutaj nieruchomość i zawrzeć tutaj małżeństwo. Dom rzemieślnika dzielił się co prawda na warsztat, magazyn, pomieszczenia dla pracowników i służby a mistrz i jego bliscy mieszkali osobno. Z drugiej strony wiemy, że dzień rozpoczynano śniadaniem, które mistrz jadał razem z rodziną a jednocześnie razem z czeladzią, pracownikami i razem z uczniami. Później, pod koniec dnia kiedy kończono prace, jedzono wspólnie kolacje i podczas tej kolacji mistrz wydawał polecenia pracownikom, na kolejny dzień. Rodzina była zanurzona w życiu zakładu. Nie było tak, że kończył się dzień pracy a potem mieliśmy jak by osobno sferę prywatną, rozmawiało się o sprawach innych, rodzinnych. To się bardzo przeplatało. W tygodniu, nie było takiego podziału na czas pracy i na czas wolny, ponieważ pracowano czasami od dziewięciu do kilkunastu godzin, zresztą mistrz sam sobie wyznaczał dokładnie ile ta praca ma trwać. Prawo tego nie stanowiło więc jedynie można było wypoczywać w niedziele i w święta. Dlatego była taka ciekawa tradycja, ponieważ czeladnicy nie mieli kiedy załatwiać swoich spraw na mieście, to spóźniali się do pracy notorycznie w poniedziałki.

Każdy szedł rano załatwić swoje sprawy i przychodził do zakładu później, to był taka niepisana tradycja.

 **To też ciekawa, ciekawostka. Zapytam też o kwestie żon rzemieślników, czy mogły też prowadzić warsztat, czy miały jakieś prawa? Wiem, że już kiedyś przy okazji rozmowy o księgach Mikołaj na ten temat zdradził. Pociągnął byś jeszcze ten wątek?**

Tak, no trzeba powiedzieć wprost, że dziewczynki nie kształciły się na rzemieślników, nie mogły być czeladnikami czy mistrzami. Natomiast ciekawa sytuacja jest w tedy, kiedy żona rzemieślnika zwłaszcza takiego który w pewnym momencie zmarł, przejmowała warsztat po mężu. Były już pewne narzędzia, były tradycje, byli zatrudnieni czeladnicy, byli zatrudnieni uczniowie i żona miała prawo zachować tych wszystkich ludzi. Uczniowie mogli przez okres roku jeszcze tam pozostać, natomiast jeśli chciała pozostać przy interesie to najczęściej poślubiała tych czeladników. Można sobie wyobrazić, że dobrze znała tych ludzi skoro, to życie się tak toczyło. W okolicy domu. I ten czeladnik mógł czasem stać się nowym mistrzem. Rzemieślnik zrzeszony w cechu mógł też oczekiwać, że cech wesprze jego rodzinę.

W przypadku choroby albo w przypadku śmierci swojej. Koledzy po fachu też wspierali rodzinę chociażby płacąc za nabożeństwa pogrzebowe, czy pokrywając właśnie częściowo ich koszty. Także ta rola kobiet była dość ważna, z czasem oczywiście zyskiwała na ważności, z czasem kobiety mogły ten warsztat prowadzić już samodzielnie czy nawet zakładać, bardzo ciekawie o pozycji kobiet w warsztacie swoich mężów opowiada wspomniana Pani Patrycja Kamińska z salonu fryzjerskiego Saga przy kanałowej:

 **- To moja prababcia tak jak ci mówiłam ona pomagała swojemu mężowi w pracy,**

**jak tego męża zabrakło to wtedy ona musiał wziąć wszystko w swoje ręce a tak to była żoną swojego męża, prawda? Moja babcia też była w pracy, żona dziadka Leona. Babcia Lusia też tutaj była, odbierała telefony, umawiała klientki, kasowała, uczennicą przynosiła jakieś soczki herbatki, prowadziła całą księgowość tutaj, też była jako pomoc swojego męża.**

No właśnie, mamy więc tutaj historie prababci, która najpierw pomagałą mężowi a gdy ten po wojnie nie był już wstanie prowadzić warsztatu, jako że wrócił w ciężkim stanie z łagrów rosyjskich, to sama przejęła po nim zakład.

**Dobrze, to myślę że skompletujemy sobie rodzinę rzemieślnika, jeszcze jak kwestia jego dzieci?** No tak jak wspomniałem dzieci były uprzywilejowane ponieważ miały kontakt z zwodem. Cech rzemieślniczy pomagał dzieciom jeżeli straciły ojca rzemieślnika i też pewne sumy otrzymywały czy z majątku ojca właśnie. Trwało to do tego momentu, kiedy syn uzyskał samodzielność a córka wyszła za mąż. Jeżeli dzieci pracowały w zakładzie rodzinnym to o tyle lepiej, że wdowa miała możliwość lepiej ten zakład utrzymać bo było więcej rąk do pracy, a najmować nowych czeladników niestety wdowa nie mogła. Przeważnie rodzina rzemieślnicza w dawnym Poznaniu miała od jednego do trojga dzieci. W historiach bohaterów naszej wystawy przewija się wątek, że oni już jako dzieci byli obecni w zakładach swoich rodziców czy swoich dziadków. W ręcz bawili się tymi narzędziami czy sprzętami które tam widzieli. Tak lutnik benedykt Miewczyk opowiada, że rzeźbił sobie zabawki z drewna w zakładzie swoich przodków. Córka fryzjerów zarabiała pierwsze kieszonkowe zamiatając zakład i myjąc narzędzia, tak pani Patrycja Kamińska opowiada. Szewc jako dziecko, Bernard Jakubowski, który ma zakład przy ulicy Kopernika, też pomagał ojcu kleić buty, już jako dziecko potrafił skleić podeszwę, czy połączyć nitami, kiedy klejów jeszcze nie było. Zegarmistrz Janusz Bilicki wspomniany i cytowany już dzisiaj , przyglądał się pracy sąsiada i to on, ten sąsiad stał się później jego mistrzem. A więc praca rodziców jeśli byli rzemieślnikami bardzo wpływała na to, że później mogły dzieci tymi rzemieślnikami zostać i tutaj różnie odpowiadali nasi bohaterowie ale przeważnie nie byli zmuszani przez rodziców żeby kontynuować koniecznie tę ich drogę. Dosyć ciekawie powiedział właśnie lutnik Benedykt Miewczyk, że przekazał swoim synom umiejętności lutnicze jakby spłacając dług wobec swoich przodków ale drugiej strony jako ojciec zniechęcał ich do tego zawodu i cieszy się że synowie wybrali inne profesje. Bardzo ciekawie o zarabianiu pierwszych kieszonkowych jako dzieci opowiadają panowie Sławomir i Robert Antkowiakowie którzy mają warsztat szklarski na Śródce, oprawiają obrazy . Oni również kończyli technikum budowlane jeden z nich chciał zostać mechanikiem. Ale od najmłodszych lat pomagali ojcu i ostatecznie zostali szklarzami zajmującymi się oknami i oprawianiem obrazów.

**- Ja skończyłem technikum budowlane wieczorowo ale pracowałem już tu u ojca. No i dołączył mój brat też po technikum budowlanym.**

**- po przedszkolu chodziłem do zakładu, po szkole też tutaj przychodziłem do zakładu,**

**tak więc praktycznie nasiąkłem tym zawodem od dzieciństwa.**

**czyli trochę byliście przyuczani…**

**- skrzynki po szkle musieliśmy rozbierać**

**- kiedyś nie kupowało się szkła na sztuki tylko na skrzynki**

**- bo ciężko było o towar**

**- jeździło się bardzo daleko po towar, później te skrzynki drewniane trzeba było rozwalać, palić**

**- ja pamiętam nawet że od jednej skrzynki miałem płacone dziesięć złotych**

**- no to nawet ja nie miałem płacone**

**- no widzisz bo ja byłem lepszy**

**- kieszonkowe za prace!**

**- tak i w ten czas można było iść do Malty do kina**

**- do Dobrawy na obiad**

**- tak na obiadki też ale obiady były jedzone tu matka robiła dobre obiadki**

No właśnie a więc widzimy w tej wypowiedzi to o czym wspomnieliśmy we wcześniej, że warsztat i dom ta sfera rodzinna silnie się ze sobą przeplatały. Zakład był miejscem gdzie dzieci spędzały swój czas. Bawiły się. Uczyły się tego zawodu nieświadomie. Dorabiały sobie kieszonkowe czy nawet jadły obiady.

 **No dobrze to ładnie nam tutaj wskazałeś, że synowie rzemieślników pierwszy etap nauki zaczynali w domu czy w rodzinnym warsztacie ale co w rezultacie kiedy taki chłopiec nie urodził się w rodzinie rzemieślniczej. Czy mógł odbyć naukę i jak ona wyglądała?**

Oczywiście od średniowiecza, aż do dzisiejszych czasów choć z pewnymi zmianami nauka zawodu nauka na rzemieślnika była ściśle związana z organizacją cechową. Aż do dziewiętnastego wieku wyłącznie cechy rzemieślnicze miały prawo do kształcenia uczniów.

I należało przejść tutaj taką drogę trójstopniową. I ewentualnie ale nie wszyscy do mistrza.

Każdy taki etap wiązał się z długimi latami praktyki. Przede wszystkim praktyki. Uczeń mając średnio dziewięć lat, wstępował na naukę w warsztacie mistrza, musiał okazać dokumenty czyli tak jak CV troszeczkę, które oświadczały że pochodził z prawego łoża był wolny od poddaństwa nie był przywiązany do ziemi, czy nie zbiegł z skądś, i jakie miał doświadczenie jeśli miał. A jeśli się przeprowadził z innego miasta to musiał podać przyczynę co go zmusiło do tej przeprowadzki. I potem wstępował na okres próbny i po takim okresie próbnym uczeń podpisywał umowę. I co jest ciekawe uczeń płacił za naukę umowa wskazywała wysokość opłat natomiast mistrz zobowiązywał się zapewnić utrzymanie i rozwój.

Dlatego też mieszkał właśnie z mistrzem, jadał z mistrzem te śniadania czy kolacje. Żadnego wynagrodzenia co ciekawe nie otrzymywał, dzisiaj się to zmieniło jeżeli chodzimy na praktyki w szkole zawodowej to jakieś pieniądze chociaż nie wielkie ale otrzymujemy. W czasach średnio wietrznych i nowożytnych tak nie było. Mówiło się że uczeń terminował był to okres terminowania, nazywało się go terminatorem.

**A no to słówko kojarzy nam się z pewnym filmem.**

- Tak jest! Z tym że ten amerykański film Terminator kiedy wchodził na polskie ekrany w 1984 roku został przetłumaczony jako elektroniczny morderca, i to głownie dla tego że ten oryginalny tytuł terminator kojarzył się jeszcze z rzemiosłem. Właściwie słowo ma to samo źródło bo terminować znaczy ukończyć. Rzemieślnik musiał dokończyć prace w terminie natomiast Schwarzenegger to miał wykańczać przeciwników.

Z czasem zrezygnowano z tego tytułu no i dzisiaj film znamy jako Terminator a nie Elektroniczny Morderca.

**No tak myślę że to akurat dobra zmiana to brzmi lepiej. Wracając do rzemieślników jak długo trwała taka nauka?**

Czas nauki trwał kilka lat, różnie to było w zależności od epoki, w zależności od profesji i od zdolności ucznia. Na przykład dłużej trzeba było uczyć się na złotnika a o wiele krócej na stolarza. Już po paru latach ktoś mógł stolarzem zostać wiązało się to z kosztem materiałów, bo wiadomo że, złoto powierzymy komuś co wie co z nim zrobić, natomiast drewno jest materiałem tańszym. Z resztą mistrzowie którzy brali na naukę uczniów czasami spowalniali tę karierę ponieważ korzystali z darmowej pracy. I w ten sposób zatrzymując ucznia przy sobie odsuwali od siebie potencjalnego konkurenta który mógł odejść i pracować w innym warsztacie. Zresztą uczniom za samowolne opuszczenie warsztatu czy miasta groziły kary.

Mogli w ogóle nie zaliczyć stażu lub trafić do więzienia, więc byli w pewien sposób przywiązanie i do miasta i do mistrza. Mistrz był też wychowawcą uczniów . Dosyć ciekawy zabytek się zachował w Muzeum Miasta Poznania, tak zwany dobry obyczaj czyli bicz, należący do cechu szewców, niesfornych uczniów szewcy bili klnąc jeszcze przy tym po szewsku, pewnie. We wspomnieniach naszych bohaterów w wywiadach, których nie opublikowaliśmy na wystawie ponieważ to są też przykre historie, nie zawsze uczniowie kończyli swoją naukę zdarzało się, że zaprzepaszczali swoją naukę. Popadali w alkoholizm papierosy, narkotyki, hazard, zadurzali się no i nie zawsze zostawali dobrymi rzemieślnikami. Nie zawsze mistrz był ze swojego ucznia dumny.

**A jeżeli dany uczeń wytrzymał to trudne i długie szkolenie, jak to wyglądało co się działo na końcu?**

Jeżeli ukończył szkolenie to taki staż kończył się wyzwoleniem na czeladnika. Tak się to nazywało. To była uroczystość, którą urządzano na zebraniu cechowym, zbierali się bracia rzemieślnicy i mistrz wygłaszał opinie o umiejętnościach ucznia, których się nauczył i wręczał mu na koniec świadectwo wyuczenia zawodu. I tutaj też uczeń musiał koszt takiego zebrania pokryć, odbywała się też okolicznościowa uczta, której koszt musiał również pokryć uczeń.

Dzisiaj można dodać jako ciekawostkę, że koszt egzaminu pokrywa mistrz ale tylko za pierwszym razem. Taki młody czeladnik, wstępował później do cechu i szukał zatrudnienia, u któregoś mistrza u tego samego lub u innego. I od tego czasu pobierał już wynagrodzenie za prace, ale nie mógł założyć własnego warsztatu nadal. Dzisiaj będąc czeladnikiem można swobodnie sobie taki warsztat założyć.

Ciekawą rzeczą jest również to, że taki czeladnik odbywał wędrówkę czyli w miastach czy Polskich czy zagranicznych starał się zatrudnić na jakiś czas żeby podpatrzyć czy zainspirować się różnymi rozwiązaniami, których w swoim warsztacie wcześniej nie widział . Ciekawą historie opowiada zegarmistrz Janusz Bilicki, który twierdzi, że dopiero wyjazd do Londynu pozwolił mu zobaczyć jaka obszerną dziedziną jest zegarmistrzostwo. Gdzie istnieją całe księgarnie poświęcone sztuce zegarmistrzostwa i nagle zaczął być świadomy że to jest wiedza której nie da się pojąć w jednym życiu. Albo jeździł do Szwarcwaldu w Niemczech gdzie są całe wioski, całe okręgi produkujące zegary z kukułką i młodzież uczy się w szkołach zegarmistrzowskich które tam działają i uczy się chętnie.

Podobnie introligator Grzegorz Lewandowski opowiada o swoim dziadku Bronisławie,

który był pracownikiem wydawnictwa Świętego Wojciecha, i na początku XX wieku podróżował po Niemczech by nauczyć się lub polepszyć swoje umiejętności introligatorskie.

Więc taki czeladnik w dawnym Poznaniu jeszcze, zbierał środki na ogół by któregoś dnia stać się mistrzem ale w praktyce nie wielu czeladników tymi mistrzami zostawało.

**A co musiał taki czeladnik zrobić aby taki tytuł mistrzowski uzyskać?**

No mając już paroletnią praktykę należało przede wszystkim wnieść odpowiednią opłatę.

Również wykonać tak zwany „majstersztyk” czyli sztukę mistrzowską. Mistrz to majster, po niemiecku, do dzisiaj zresztą tak się mówi w żargonie.

**Chociażby piłkarskim, przy mistrzostwie Polski Lecha, mówiono ze zdobył majstra właśnie**. Poważnie? Nie wiedziałem. Ciekawe.

No właśnie i tutaj taki „majstersztyk”, polegał na tym, że trzeba było wykonać pewną grupę przedmiotów żeby pokazać, wachlarz umiejętności. Na przykład krawiec musiał wykonać: dwa płaszcze, ornat (też odzież duchowną), dalmatykę, suknie kapłańską, kaptur mnisi, delie, suknie na konia, trzy rodzaje namiotów, lankę, kaptur chłopski, dwa rodzaje sukien niewieścich, kabat oraz ubranie dowolnego rodzaju i wskazać ile będzie potrzebował materiału na ich wykonanie i oczywiście musiał zapłacić za ten materiał. W ten sposób wykonując taki majstersztyk udowadniano, że można odtworzyć własny warsztat, że ma się szerokie umiejętności. Zwyczaj wykonywania majstersztyku zaczął zanikać w XVIII wieku i właściwie pozostała tylko ta kwestia wniesienia opłaty. Na okoliczność nadania tytułu mistrzowskiego również organizowano ucztę. Zebrani mistrzowie biesiadowali później przy piwie w gospodach cechowych.

 **Czyli podsumowując, można powiedzieć, że taka droga rzemieślnicza, to: uczeń (terminator), czeladnik i mistrz. Brzmi to mocno inaczej niż taka klasyczna szkoła. Jak byśmy to zestawili z takim normalnym szkolnictwem?** No właśnie! Rzuca się nam w oczy to, że to była przez wieki szkoła czysto praktyczna. Dzisiaj istnieją szkoły zawodowe i zawód można zdobyć, zdając egzamin prowadzony przez okręgowe komisje egzaminacyjne. Ale nie jest to to samo co kilka lat nauki wyłącznie praktycznej. Z resztą do dzisiaj też egzaminy organizują cechy czy izby rzemieślnicze ale tę różnice dawnego rzemiosła praktycznego i nauki teoretycznej i szkolnej, bardzo trafnie uchwycił lutnik Benedykt Miewczyk.

- Układ jest taki, że jeżeli mamy relacje mistrz uczeń, to jest nie ograniczony czas nauki.

Zacznijmy od tego, że jest mistrz lub mistrzowie, są oni na co dzień weryfikowani przez klientów. Sprowadza się to do tego, że lepszy ma pracę a gorszy tej pracy nie ma. Ucznia przyjmuje ten który ma nadmiar pracy i nie jest tej pracy wstanie przerobić bo potrzebuje pomocnika. Czyli wracamy do punktu wyjścia, gorszy nie ma pracy, lepszy ma pracę, przyjmuje pomocnika, kształci ucznia. Kolejna mądrość rzemiosła polega na tym, że jest nieograniczony czas nauki. Jeżeli ten uczeń nie załapie odpowiedniego poziomu, może minąć sporo lat zanim zostanie czeladnikiem czy mistrzem. Szkolnictwo tego nie ma, co roku jest świadectwo, kolejne świadectwo, kolejne świadectwo, w końcu wychodzi ktoś kto jest tak zwanym fachowcem. Wychodzą też ludzie dobrzy. Ale rzemiosło weryfikuje to na bieżąco.

**Dobrze to może po tym cytacie przejdźmy jeszcze na chwilkę do cechów rzemieślniczych, czym jeszcze się one zajmowały oprócz nauczania?**

Bracia rzemieślnicy spotykali się co jakiś czas z sobą, to były spotkania kwartalne i podczas takich spotkań dyskutowano, chociażby nad statutami rzemieślniczymi. Takie statuty to jeden z najczęstszych dokumentów którymi historycy dysponują aby wniknąć w kulisy funkcjonowania rzemiosła. Dokumenty dosyć ciekawe trochę formalne, troszeczkę może prawne bo mówiące o różnych zasadach, których musieli przestrzegać rzemieślnicy. Pokazujące też trochę życie codzienne czy różne śmieszne sprawy. Więc mogą one zainteresować nie tylko historyka i niektóre można łatwo znaleźć w kronikach miasta Poznania w niektórych tomach. Między innymi takie statuty cechowe, które rzemieślnicy ustalali przewidywały różnego rodzaju kary finansowe np. dla takich mistrzów którzy zatrudniali zbyt wielu uczniów z chęci zysków. Zwykle mistrz mógł utrzymywać jednego do czterech uczniów ale zdarzało się, że chcąc zarobić więcej podejmowano ryzyko i jak by na lewo zatrudniano więcej uczniów niż trzeba. W jednym statucie poznańskich złotników w czasach Zygmunta Starego mamy więc zakaz od króla aby rzemieślnicy nie podbierali sobie cudzych uczniów. Nie sprowadzali czeladzi, służebnic, służących czy chłopiąt. I w tedy kara obowiązywała, przeważnie była to jakaś miara wosku albo o jakiejś sztuce srebra. Ciekawym zabytkiem który zachował się z bractw cechowych były tak zwane lady czy skrzynie cechowe, w których przechowywano różne ważne dokumenty. Właśnie te statuty cechowe czy przywileje władców a także fundusze zbierane ze składek członkowskich, ponieważ każdy taki członek bractwa na różne cele między innymi na uczty, które odbywały się co jakiś czas ale też na pogrzeb z któregoś z kolegów jeśli zmarł czy wsparcie, tego rodzaju składki uiszczał. W muzeum Historii Miasta Poznania można zobaczyć między innymi skrzynie introligatorów XVI wieku. Te statuty zakazywały różnych rzeczy, to jest ciekawe dzisiaj dla nas, że chociażby gier hazardowych czeladnikom czy uczniom zakazywały czy zadawania się z podejrzanymi osobami takimi jak prostytutki czy opuszczania miasta. Natomiast podczas zebrań cechowych nie wolno było przychodzić z bronią i obowiązywał zakaz przerywania kiedy inny mówi czy bicia pięścią w stół. Co oznacza, że może te dyskusje nad statutami cechowymi mogły być zażarte. Ale być może tutaj alkohol też wchodził w grę, ponieważ

na zebraniach pito też piwo. Są dosyć ciekawe zabytki też z tym związane w muzeach, puchary czy też szklanice ze szkła wykonane właśnie takie dedykowane z napisami do którego cechu taka szklanica czy taki puchar przynależał. Dosyć ciekawym i najbardziej znanym w Poznaniu jest szklanica cechu szewców z 1659 roku, która przedstawia warsztat szewski namalowany na szklance trójkę mężczyzn naprawiających buty przy warsztacie i hasło rymowane: „ kto z tej szklanicy pić będzie rad, żeby buty robił do sta lat”.

 Tak że taki trochę toast, zapisany na szklance więc ta obrzędowość cechowa też jest bardzo ciekawa.

**Dobrze ale czy ten system cechowy dosyć długo trwał, czy zachował się do jakieś bardziej nam współczesnej nowożytności?**

System cechowy obowiązywał w okresie średniowiecza i nowożytności. W XVI wieku w Poznaniu było osiemdziesiąt różnych cechów rzemieślniczych. Ten system zniesiono dopiero w czasach pruskich, to był 1833 rok, kiedy zniesiono ograniczenia formalne do warsztatu można było zatrudniać dowolną ilość pracowników. Warsztat mógł otworzyć sobie też czeladnik a już nie koniecznie mistrz. Wielu mieszkańców ze wsi do miast w tym czasie się przeniosło i w tedy działały też manufaktury i fabryki przemysłowe które w XVIII wieku te manufaktury zaczęły się rozwijać. To w ogóle była duża zmiana dla rzemiosła. To nie znaczy, że cechy zniknęły raz na zawsze bo później się odradzały i dzisiaj też mamy izby cechowe. Introligator Grzegorz Lewandowski wspomniany opowiadał, że jego dziadek w okresie między wojennym stworzył w Poznaniu cech introligatorów. I nawet doprowadził do tego, że introligatorstwo było nauczane jako dyscyplina artystyczna w szkole nauk zdobniczych czyli w obecnym uniwersytecie artystycznym . Zresztą izby i cechy działają dzisiaj nadal, ale należy do nich mniej członków. Nie jest to jakby obowiązkowe. Kiedyś to był jedyny system. Osoby które nie należały kiedyś do cechu były nazywane partaczami.

 Nie należało się z nimi wiązać nie należało z nimi siadać i pić.

 Ponieważ wykonywali pracę rzemieślniczą na lewo można powiedzieć za mniejsze koszty.

Co nie znaczy, że gorszej jakości. Dzisiaj znaczy spartaczyć coś, zrobić gorzej. Nie koniecznie. Oni po prostu byli nie zrzeszeni. I statuty cechowe no wręcz prześladowały tych partaczy.

Natomiast dzisiaj do izby można ale nie trzeba należeć, więc te spotkania są o wiele rzadsze.

Dosyć ciekawie opowiedział o tym zegarmistrz Janusz Bilicki, że jego kolega chcąc zrobić egzamin na mistrza zegarmistrzostwa musiał czekać dziesięć lat na zebranie się komisji, bo po prostu nie miał kto mu tego egzaminu przeprowadzić. Tak samo wspomniany introligator on w tej chwili w Poznaniu nie może uzyskać tytułu mistrzowskiego musi pojechać do innego miasta. Tamten zegarmistrz w Katowicach taki egzamin zrobił i brały w nim udział dwie czy trzy osoby. To znaczy że przez dziesięć lat w Polsce przybyło tylko dwóch czy trzech mistrzów zegarmistrzowskich. Przy założeniu, że jeszcze dziesięć lat temu kilku dziesięciu zegarmistrzów w Poznaniu pracowało. Więc izby mają dzisiaj inne znaczenie, one reprezentują rzemieślników wobec władzy samorządowej czy państwowej. Prowadzą jakieś kursy czy szkolenia, które pomagają założyć własną firmę, prowadzić ją, pozyskać jakieś fundusze unijne. Przynoszą również pożytki, chociażby dzięki staraniom wielkopolskich piekarzy czy cukierników, rogale Marcińskie dobrze wszystkim znane zyskały unijny certyfikat jakości. Nie tylko izba rzemieślnicza działa ale również inne organizacje, chociażby Zaułek Rzemiosła. Czyli taki program promocji i wsparcia rzemiosł unikatowych, z którym wspomniany fotograf Marcin Muth, jest bardzo związany, który pozwala dzisiaj młodym ludziom te rzemiosła rozwijać.

**Dobrze dziękuje Dawidzie myślę, że teraz postawimy sobie kropkę. I zaprosimy Państwa już na kolejne nasze spotkanie. W którym nadal będziemy o rzemiośle rozmawiać ale może już bardziej o tym jak wpływa na nie albo jak ono wpływa na politykę państwa, w jaki sposób rzemieślnicy zdobywają serca klientów, czy może też jaka jest przyszłość przed zawodami rzemieślniczymi i poznamy też piątkę kolejnych bohaterów naszej wystawy, która przypominamy jest do obejrzenia w galerii śluza do jesieni. I zapraszamy również na oprowadzania i spotkania z rzemieślnikami o których Dawid wspominał. I więcej szczegółów na stronie galeriasluza.pl. To za pierwszą część rozmowy Dawidzie Ci dziękuje i do usłyszenia Państwu i zapraszamy na wystawę i na drugą część naszego podcastu.**